

Teksty Drugie 1992, 5 , s. 85-91



# Klaczko i jego kompleks

Wiktor Weintraub

# Roztrząsania i rozbiory

## Klaczko i jego kompleks

Julian Klaczko był pierwszym wybitnym pisarzem polskim żydowskiego pochodzenia. W dzieciństwie otrzymał tradycyjne żydowskie wychowanie religijne, oparte na studiach Biblii i Talmudu, a jego dorobek pisarski otwierają wiersze w języku hebrajskim. Z czasem stał się żarliwym katolikiem oraz czołowym konserwatywnym publicystą. Obóz konserwatywny tak na emigracji, jak i w kraju programowo nawiązywał do ziemiańsko-szlacheckich tradycji. A Klaczko wywodził się z kupieckiego środowiska.

Przebył więc ideologicznie daleką drogę. Nie bardzo wiemy, jak ją przebywał, jak i kiedy łamał się z przekonaniami i nawykami, które wyniósł z domu, jak świadomość odrębnego pochodzenia zaważyła na jego stosunku do ludzi. W pismach jego darmo by szukać akcentów autobiograficznych.

Niektórych jednak takich świadectw możemy się dokopać. Szczególnie wymowny jest tu znany epizod z Krasieńskim. Cenił Klaczko poezję Krasieńskiego bardzo wysoko, tym wyżej, że był to poeta ideowo mu bliski. A równocześnie miał prawo uważać autora *Nie-boskiej Komedii* za antysemitę. Toteż kiedy w r. 1847, będąc w Heidelbergu, dowiedział się, że uwielbiany przezeń poeta przebywa w pobliskim Baden i napisał doń, że chciałby go poznać, dodał, jak to sformułował w parę lat później Krasieński w liście do St. E. Koźmiana: „Ostrzegam, że moim zwyczajem, gdy do jakiego Polaka się udaję, zawsze wprzód mu oznajmić, że jestem Żydem, na to, by miał zupełną wolność przyjęcia mnie lub nie”.

Krasieński, „poeta anonimowy”, odpowiadając nieznanemu wielbicielowi, który wtedy jeszcze nie dał się poznać jako polski publicysta, wyparł

się tak swojej twórczości poetyckiej, jak i antysemityzmu, i oświadczył, że ponieważ nie jest tym poetą, za którego Klaczko go uważa, nie ma więc potrzeby spotkania. Zapewniał go równocześnie, iż na tej odmowie nie zaważyło pochodzenie Klaczki, bo, żeby znów uciec się do sformułowania z tegoż samego listu Krasińskiego do Koźmiana z 1849 r., temu „zapoznaniu skądinąd żadną by przeszkodą być nie mogło ni powinno, że należysz do plemienia, które wśród dziejowych losów plemion ludzkich niezawodnie najarystokratyczniejszym pochodzeniem znaczą synów swoich, bo jest najstarszym, a niegdyś wielkich czynów plemieniem na ziemi”. W komentarzu do tych słów Koźmian zanotował, że kiedy starał się przekonać Klaczkę, iż nie powinien czuć się dotknięty listem Krasińskiego, usłyszał odeń: „Oto i wy tak dobrzy, tak przyjacielscy dla mnie jesteście, a przecież w głębi duszy mną pogardzacie”. Jakże wymowne to świadectwo bolesnego kompleksu, jakim stało się dla Klaczki jego pochodzenie.

Koźmian starał się namówić Krasińskiego, aby załagodził sprawę, pisząc do Klaczki ponownie. Autor *Psalmsów przyszłości* wybrał inną drogę. Kiedy jesienią 1849 r. przyjechał do Paryża, poprosił Cieszkowskiego, u którego i Klaczko bywał, aby zorganizował spotkanie, na którym postarałby się wytłumaczyć Klaczce, iż niesłusznie się nań obraził. Klaczko nie miał jednak ochoty na taką rozmowę. Do spotkania takiego doszło z czasem przypadkowo w tym lub w następnym roku, i to u Cieszkowskiego właśnie. Krasiński zaczął wtedy tłumaczyć „prawie w ataku nerwowym” Klaczce, iż nie miał zamiaru go urazić i to raczej on powinien czuć się urażony, bo Klaczko, rozprowadając, iż na czołobitny list odpowiedział drwiną, wyrabia mu opinię człowieka podłego. Klaczko wysłuchiwał tego wyjaśnienia w milczeniu, a na koniec wykrztusił, że wierzy słowom Krasińskiego i zaraz potem się wyniósł.<sup>1</sup>

Spotkanie to konflikt rozładowało. Z czasem stosunki między obydwojma ułożyły się dobrze. Uczył Klaczko synów Krasińskiego. Został też na emigracji czołowym heroldem sławy Trzeciego Wieszcza. Kiedy zaś Hôtel Lambert nie odwołał balu, który przypadł akurat tuż na dzień po śmierci Krasińskiego, mimo że związany był politycznie z obozem księcia Adama Czartoryskiego i należał do redakcji „Wiadomości Polskich”, napiętnował to publicznie jako skandal.

A Krasiński? Swoją relację ze zreferowanego powyżej pierwszego spotkania z Klaczką zakończył stwierdzeniem, które dla nas dziś brzmi zgrzytliwie, ale przez to właśnie jest szczególnie wymowne. Oświadczył,

<sup>1</sup> Cytaty z Krasińskiego i Koźmiana przytaczam za Krasińskiego *Listami do Koźmianów*, opr. Z. Sudolski, Warszawa 1977, s. 259, 263, 333–334.

iż uważa go za kogoś, kto nie tylko charakterem, ale i inteligencją bije Norwida. Wyraźnie zaimponowała mu drażliwość Klaczki, mimo że stała się dlań mocno kłopotliwa. A jakże zachwycił się paryskimi wykładami Klaczki o Mickiewiczu!

Kompleks Klaczki miał jeszcze i swój aspekt ukryty, taki, który wyczytać możemy ze znamiennej dlań obrazowania. W r. 1857 rozprawił się on z *Krewnymi* Korzeniowskiego. Ta diatryba krytyczna napisana jest świetną w swej werwie i bogactwie obrazowania polszczyzną. Ale nie wystawił w niej Klaczko najlepszego świadectwa swojej przenikliwości krytycznej. Zawyrokował w tym artykule, że powieść francuska to rodzaj literacki, który się najoczywiściej przeżył:

Teoretyków naszych przed dziesięć laty uwiódł chwilowy a potężny sukces, który miały ówczesne płody Balzaca, Sanda, Eugeniusza Sue i Dumasa. Niechże im będzie odpowiedzią dzisiejszy stan literatury francuskiej, w której romans zużył się do szczętu, a twórczość widocznie nowej szuka formy.<sup>2</sup>

Pech chce, że to podzwonne francuskiej powieści wyszło drukiem akurat w tym samym roku, w którym ukazała się *Pani Bovary*. Klaczko powieści Flauberta nie przeoczył. Nie mógłby zresztą jej przeoczyć, bo wywołała głośny skandal. Toteż w dwa lata później, w r. 1859, wspomniął ją w *Katechizmie nierycerskim* jako... przykład pornografii, w której lubują się amatorzy sprośności.

Otóż artykuł o *Krewnych* zaczyna się od skarg na to, że literatura współczesna w miarę jak zyskuje na poczytności, traci na polocie, staje się coraz przyziemniejsza. Wyrzucił to Klaczko przy pomocy swoistej przenośni:

Myśl nie jest już numizmatem, starannie zbieranym przez miłośników, przechowywanym i cenionym przez rzadkich znawców; jest ona już monetą przechodzącą z rąk do rąk, przez rąk jak najwięcej i w miarę właśnie większego obiegu tym bardziej cenioną; ale ta moneta bywa nieraz bardzo mieszanego kruszcu, a w obiegu swoim traci zazwyczaj wzniosłe piętno, nadane sobie pierwotnie w tajemniczej ducha mennicy.<sup>3</sup>

Mniejsza już w tej chwili o niedemokratyczny elitaryzm przebijający z tych słów, głoszących, że upowszechnienie „myśli” to jej degradacja, wulgaryzacja. Co szczególnie w tym ustępie uderza czytelnika, to założenie, bez którego jego obrazowanie traci sens, iż kulturalnemu i przyzwoitemu człowiekowi wolno cenić pieniądź tylko jako źródło artystycznego zadowolenia, jako obiekt numizmatyczny. Jakże dobitnie obrazowanie takie świadczy o tym, jak zależało Klaczce na zademonstrowaniu, iż pieniądzem gardzi i tylko gardzi.

<sup>2</sup> Cytuję za przedrukiem *Roczniki Polskie z lat 1857–1861*, Paryż 1865, t. 1, s. 11.

<sup>3</sup> *Roczniki Polskie*, op. cit., s. 5.

Trzeba przyznać, iż w latach paryskich prawdzie tej pogardy zaświadczył on nie tylko swoją publicystyką, ale i życiem. Ponieważ jeszcze w latach dwudziestych ojciec jego stracił majątek, w Paryżu z trudem przychodziło mu wiązać koniec z końcem. Bogaty krewniak paryski, który wspierał jego wileńską rodzinę, chciał wciągnąć go do swoich interesów. Propozycję tę odrzucił ze zgrozą. Za to ostatnie dziesięciolecie jego życia dopisały do tego brzydzenia się pieniędzmi ironiczne postscriptum. Dobrobyt tych lat zawdzięczał wysokiemu stanowisku, a potem synekurze w wiedeńskim Banku dla Krajów Koronnych (Laendesbank). Ale bo też do pracy w tym banku wciągnęli go arystokratyczni polscy przyjaciele.

W r. 1888, kiedy dawno już przestał wypowiadać się publicznie o bieżącej literaturze, Stanisław Tarnowski sprowokował go do napisania pokrótce, co sądzi o *Ogniem i mieczem* oraz o *Potopie*. Wypowiedź tę, ogłoszoną najpierw w „Przeglądzie Polskim”, a potem w Tarnowskiego dwutomowej monografii, po dziś dzień podstawowym źródle wiedzy o Klaczcze, czyta się z pewnym zażenowaniem. Jest tam wprawdzie zgrabnie sformułowana krytyka tego, co w Trylogii należy do konwencji powieści przygód (zbytek scen *de capa y espada*, zbytek nadludzkich junactw *à la* Aleksander Dumas w *Muszkietkach*, zbytek cudownych ocalań *à point*), ale ocena obu powieści — mimo tych zastrzeżeń bardzo wysoka — u motywowana jest przeosobliwie. Zaskoczyć musi, że Klaczek cenił *Potop* dużo, ale to dużo wyżej niż *Ogniem i mieczem* i że tę szczególnie wysoką ocenę zawdzięcza *Potop* nade wszystko — Oleńce: „Oleńka jest, o ile ja przynajmniej widzę, p i e r w s z ą (podkreślenie Klaczkę) niewieścią kreacją w naszej literaturze”. Na temat też tej „wielkiej kreacji” rozpisał się tu najszerzej.<sup>4</sup>

W dziesięć lat później wyciągnął Klaczkę na rozmowę o Sienkiewiczu Ferdynand Hoesick. Dowiedział się wtedy, iż nie może on odżałować, że Sienkiewicz nie był współczesnikiem Mickiewicza i nie pisał zamiast powieści eposu wierszem. Mógłby był wtedy stworzyć nieśmiertelne dzieło. A powieści jego, tak jak i wszystkie powieści, nie mają szans przetrwania.<sup>5</sup>

Trudno chyba o wyraźniejsze świadectwo rozminięcia się krytyka z jego współczesnością. Był natomiast Klaczek gorącym wielbicielem wielkiej poezji romantycznej. Wychował się na niej i współgrał z nią. Ale jego studia o tej poezji, takie jak porównanie Lenory Bürgera z *Ucieczką* Mickiewicza, *Sonetów krymskich* z Puszkina *Fontanną baczysaraju* czy

<sup>4</sup> St. Tarnowski *Julian Klaczek*, Kraków 1909, t. 2, s. 298–301.

<sup>5</sup> J. Klaczek *Pisma polskie*, w układzie i z objaśnieniami F. Hoesicka, Warszawa 1902, s. 299.

charakterystyka Krasińskiego, nie są odkrywczce, nie sięgają w analizie głęboko. W dużej mierze zaważyła na tym okoliczność, że studia te pisane były po francusku dla czytelnika nie obznajomionego z literaturą polską. Stąd tyle tam elementarnych informacji. I nie było w nich miejsca na tego rodzaju analizę, która zakłada u czytelnika znajomość tekstu poety. Nie są to też prace szerszego rozmachu.

Wyglądało na to, iż na taką syntetyczną pracę zdobędzie się Klaczko u samego progu swej polskiej działalności pisarskiej. W r. 1850 ukazało się w poznańskim „Gońcu Polskim” jego studium *Wieszcz i wieszczby*, które przypisek redakcyjny charakteryzował jako „z niewydanego dzieła większego rozmiaru — główne części wstępu”. Owym „niewydanym dziełem” miał być zarys historii polskiej poezji romantycznej.

*Wieszcz i wieszczby* to rzecz pisana błyskotliwym, ale i niedyscyplinowanym piórem dwudziestopięcioletniego krytyka, rozkochanego w fajerwerkach swego stylu. O polskiej poezji romantycznej pisze się tam w superlatywach: „Na świecie nie masz jej równej teraz”. Ale koncepcja tej literatury, jaka wyłania się z wywodu Klaczki, jest przeosobliwa. „Czym *Iliada* i *Odyseja* — czytamy tam — według świadectwa Platona były u Hellenów, tym *Maria*, *Konrad*, (*Przenajświętsza*) *Rodzina*, *Przedświt* są dla Polaków”. Bo też obok Mickiewicza i Krasińskiego pojawia się w tym studium z nominacji Klaczki jako trzeci genialny poeta naszego romantyzmu — pozał się Boże — Bohdan Zaleski.

Natrafiamy tam i na osobliwsze jeszcze stwierdzenie. Zdaniem naszego krytyka, polska poezja romantyczna ma wielkie osiągnięcia w dziedzinie twórczości epickiej i liryki, ale „jeszcze nie stworzyła dramatu”<sup>6</sup>. Najwyraźniej nie zauważył on, że *Dziady* czy *Nie-boska Komedia* to wielkie osiągnięcia polskiego romantyzmu w skali nie tylko polskiej, ale i światowej, przez to także, że zrywały z tradycyjną techniką dramatyczną i śmiało wytyczały dramatowi nowe drogi. Oczywiście, *Dziady* są w tym studium parokrotnie wspomniane i zawsze pisze się o nich górnio. Najwyraźniej Klaczko dosłownie traktował podtytuł „poema” i uważał *Dziady* za pseudodramat. I darmo by szukać na dwudziestu stronach tych wywodów najdrobniejszej nawet wzmianki o Słowackim. Świeci on nieobecnością w tej charakterystyce polskiego romantyzmu. Najoczywiej Klaczki obraz romantyzmu jako czcigodnej tradycji najwznioślejszych uczuć narodowych podlegał też ostrej cenzurze ideologicznej. Słowacki zbyt dużo w tradycji tej stawiał pod znakiem zapytania, aby mógł się znaleźć w Klaczki kanonie patriotycznej Biblii.

<sup>6</sup> *Wieszcz i wieszczby*, cytuję za: J. Klaczko *Zapomniane pisma polskie (1850–1866)*, zebrał i objaśnił F. Hoesick, Kraków 1912, s. 155–176.

A Zaleski był dlań niekontrowersyjny ideowo. Toteż zastąpił tu Słowackiego jako jeden z trzech czołowych poetów epoki, i to zastąpił go nie dzięki młodzieńczym wierszom, którym zawdzięcza swoją pozycję w literaturze, ale dzięki — o ileż słabszej — twórczości emigracyjnej.

Bo Słowackiego Klaczko oczywiście czytał. I wysoko go jako poetę cenił. Tarnowski, kiedy pisał swoją monografię Klaczki, nie znał jeszcze *Wieszczów i wieszczby*, które przedrukował Hoesick z poznańskiego dziennika już po jej ogłoszeniu, ale miał dostęp do młodzieńczych rękopisów Klaczki, wśród których były i notaty do zamierzonych dziejów literatury. Charakteryzuje je pokrótce. Czytamy tam:

Do Słowackiego są zapiski więcej niż szczegółowe o tym lub owym poemacie, o *Balladynie* na przykład, ale niedostateczne na to, by z nich poznać coś więcej jak ogólne podziwienie dla talentu poety.<sup>7</sup>

Następną możliwość takiego dzieła na szerszą skalę przynosił cykl siedmiu wykładów Klaczki o Mickiewiczu, wygłoszonych w Paryżu w 1858 r. Relacje słuchaczy dyszą entuzjazmem. Ale protestowano przeciwko zamieszczonej tam krytyce mesjanizmu, a Władysław Mickiewicz poczuł się dotknięty tym, co Klaczko miał do powiedzenia o małżeństwie jego ojca. I najprawdopodobniej dlatego to z tego cyklu wykładów nie wywinęła się książka o Mickiewiczu.

W latach sześćdziesiątych Klaczko z Januszkiewiczem wydawali dzieła Mickiewicza. W ich szóstym tomie, który przynosił prozę, ogłosili też 65 listów, pierwszy większy blok epistolografii Mickiewicza, który doczekał się druku. W związku z tą publikacją pokusił się nasz krytyk o ogłoszone osobno obszerniejsze studium *Korespondencja Mickiewicza*, charakterystykę człowieka na tle owych gęsto cytowanych listów. Można ją i dziś czytać z zainteresowaniem. Przeniknięta kultem poety, nie jest ona bezkrytyczna. Jak bystra np. jest uwaga Klaczki, iż znane oświadczenie poety po roku 1834, że nie czas już na pisanie wierszy, to tylko pretekst, za którym kryło się osłabienie weny twórczej, albo taktownie sformułowane, ale i wyraźne stwierdzenie, że małżeństwo nie przyniosło poecie szczęścia.

Co nas jednak w tym studium szczególnie uderza, to założenia metodologiczne. Klaczko tłumaczy się w nim, iż w ogóle ogłosił wybór listów poety. Bijąc na to, że wielkiego pisarza poznaje się z dzieł, a nie z danych biograficznych, na pozór spotkał się z metodologami literatury XX wieku. Ale tylko na pozór, bo jego założenia były inne, budująco-

<sup>7</sup> St. Tarnowski, op. cit., t. 1, s. 79. Notabene do archiwaliów Klaczki, znajdujących się w posiadaniu wdowy po Tarnowskim, miał jeszcze dostęp Roman Brandstaetter, kiedy pisał swoje studium o nim, ogłoszone w r. 1932 w „Miesięczniku Żydowskim”. Co się z nimi stało?

-moralistyczne: „Ach — pisze — zbytnia ciekawość jest zgubna w każdym Edenie, tak i w Edenie sztuki”.

I dlatego biograf „poświęci (...) niejeden dokument, jakkolwiek ciekawy i cenny, i niejedną odrzuci anegdotę, niewątpliwej nawet autentyczności, ale wątpliwego pożytku. Bo nie wszystko, co zaszło, godnym jest zachowania dla przyszłości”.<sup>8</sup>

Niewątpliwie trzymał się takiej zasady niejeden z piszących, zwłaszcza dawniej, o Mickiewiczu. Ale chyba nikt nie postawił sprawy tak prowokacyjnie ostro. Gdy szło o wielkich poetów romantycznych, Klaczko domagał się budującego mitu. Dlatego to nie ma w tym studium Mickiewicza ze *Składu zasad* i z „Trybuny Ludów”. Powie ktoś, że nie mogło być, ponieważ w wyborze nie było listów zahaczających o tę tematykę. Ale przecież listy dobierał również Klaczko.

W latach sześćdziesiątych Klaczko zarzucił krytykę literacką. Jego francuskie studia nad polityką międzynarodową cieszyły się w świecie dużym uznaniem i utorowały mu drogę do wysokiego stanowiska w wiedeńskim ministerstwie spraw zagranicznych. Jego *Wieczory florenckie* uznane zostały przez Crocego za jedną z nielicznych wartościowych dziewiętnastowiecznych książek o Dantem. Ale jego studia z literatury polskiej trudno zaliczyć do ważkich pozycji krytycznych. Jego wybrzydzenie się na dziewiętnastowieczny realizm i rolę pieniądza w życiu ludzkim, jego kult romantyków przede wszystkim jako szkoły egzaltowanego patriotyzmu (co nie przeszkadzało mu, zauważmy nawiasowo, być w działalności politycznej i publicystyce nie tyle romantykiem, co trzeźwym realistą), wszystko to wypaczyło je jako studia krytyczne.

Studia te powinny się nareszcie doczekać porządnego wydania krytycznego. Wstyd, że chcąc się z nimi zapoznać, musimy sięgać do wydań sprzed pierwszej wojny światowej, a czasem nawet do pierwodruków, albo też skazani jesteśmy na przeplatane omówieniami Hoesicka fragmenty. Ale zasługują one na to wydanie przede wszystkim jako dokument historyczny. Mimo że pisane są *con fuoco e con brio*, zawodzą jako analizy krytyczne. I bodajże sporo odpowiedzialności za ten zawód ponosi kompleks Klaczki.

Wiktor Weintraub

<sup>8</sup> J. Klaczko *Korespondencja Mickiewicza*, Paryż–Berlin 1861, s. 5, 8.